

Platfusy walczące

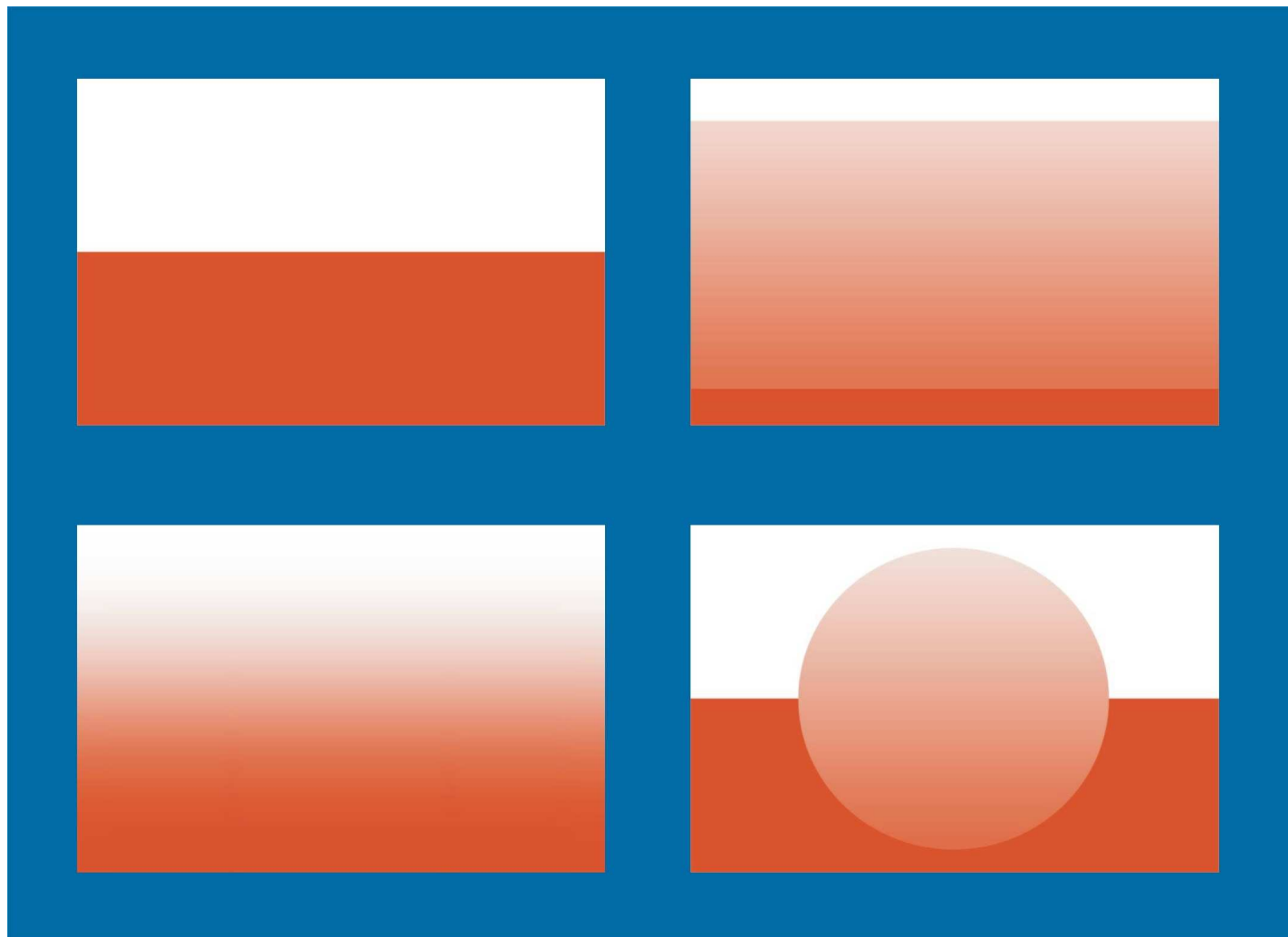
Wyobraźmy sobie platfusa. Zwyczajnie, bez animozji. Nawet nie przedstawiciela innego rodzaju, gatunku, rasy czy plemienia, jakby ktoś chciał plemienia płaskie stopy, ale po prostu platfusa. Platfus to platfus. Idzie taki, człapie giczołami i jak otworzy usta, by zacząć się mądrzyć, zawsze słyhać: „Be!”. Nie, platfus nie wybrzydza, platfus jest tylko zawsze drugi. Ktoś mówi: „A!” a on na to „Be!”. Platfus też nie chce nikogo obrażać, zawsze jest taki akuratywny, poprawny i grzeczny. To jego „Be!” jest tylko dowodem na to, że nie chce się wyrzywać czy wychylać. I przecież nie chce także wylazić na najwyższą grzędę, nie chce dominować i rządzić.

To teraz zastanówmy się – skoro platfus tego wszystkiego nie chce, to jakim cudem wylazł na najwyższą grzędę i tam zamiast uprawiać gdakanie, jak przykładowy drób, stale to jego „Be!” jako pierwsze zdanie we wszystkim? Co jest z Narodem, że pozwala mu to „Be!” uprawiać? Ano, platfus jest ciapowaty, ale sprytny. On tylko mówi „Be!”, ale myśli coś co stoi nawet przed „A!”. A co stoi przed pierwszą literą alfabetu? Dawno temu żył w Polsce genialny matematyk nazywał się Sierpiński i wymyślił między innymi wiele nowinek teorii liczb. Sławna jest wśród matematyków na całym Świecie dykteryjka o nim. Jechał z żoną pociągiem i nagle krzyczy: „Kochanie, ukradli nam walizkę!”. A żona na to: „Nie są wszystkie sześć.”. A ten do niej: „Jak to? Jest tylko pięć walizek. Zero, jeden, dwa, trzy, cztery, pięć.”. Czemu obśmiewają Sierpińskiego, choć jego geniusz to właśnie ta genialna prostota? Wszak, by wyczerpać wszystkie kombinacje liczb całkowitych, trzeba uwzględnić zero. Na przykład w systemie dwójkowym czyli zero-jedynkowym, dzięki któremu działa wszystko to, dzięki czemu czytasz ten tekst z pliku, aby na przykład w jeden bajt informacji (osiem bitów) wpisać można aż 256 wartości, można to zrobić tylko licząc od 0 do 255. A po co ten mikrowykład z informatyki, teorii liczb i anegdot z życia prywatnego, które stało się publicznym? A zapytajmy się platfusa, nie trzeba szukać daleko, bo zawsze się w pobliżu jakiś platfus znajdzie, co stoi przed literą „A”. W systemie liczbowym liczb całkowitych mamy zero, a w alfabecie? Jaka litera poprzedza pierwszą literę alfabetu? Co jest alfabetycznym zerem? Niech platfus odpowie, czym chciałby zostać. Skoro chce być lepszy niż swoje „Be!” a nie chce naśladować tego, który mówi „A!”, to jaką literę chce wygłosić? A nawet lepiej, jaki nam chce wygłosić wygłos? On chce być alfabetycznym zerem. I ma nam zero do powiedzenia. Stąd jego na głos wygłaszane: „Be!”.

Ale mówimy chyba nie na temat, skoro miało być o platfusiarskiej walce a mówimy o alfabecie. Bo kto widział platfusa walczącego? Ani go do wojska nie wezmą, bo po co taki komu i do czego. Biega toto jak kupa plasteliny, na warcie nie wytrwa i inne czynności wykona jak platfus. Ale dziś dożyliśmy czasów, że nikogo dyskryminować nie można, zatem stworzono nową armię, armię takich, gdzie nawet platfusy się pomieszczą. Zatem mamy wojsko, gdzie przyjmą każdego ciemięgę. Bo platfus brzmi dumnie a platfusiarskie myślenie i postępowanie to zaszczyt. Wszyscy zaczną niedługo się modlić od słów: Miłuj platfusa.

A jakim cudem platfusy tego dokonali, że im wolno być nawet komandosami, pilotami i najwyższymi urzędnikami Państwa? Dawniej w Polsce każdy znał się na budowlance a dziś każdy niemal jest specjalistą lotniczym. Kupiłem niedawno książkę o lotnictwie polskim. Przeszło 2/3 tej książki to katastrofy lotnictwa polskiego. Takie to lotnictwo jest od lat. A odkąd platfusy zaczęły się o nim wypowiadać, niedługo będzie, że zostaną tylko wraki po katastrofie. Ale ciągle nie wiemy, jak platfusy zdominowały naszą rzeczywistość. Te w istocie beznogie istoty, ciągle człapiące i smęcące się wokół. Ano, dreptactwem... może? Albo innymi metodami kombinatoryki, jak to u nas w modzie we wszystkim. Tylko jakby się takiego zapytać, to nie wiedziałby, co to dwumian Newtona, ale kombinować umie. O to właśnie chodzi – metoda platfusiarska to po prostu dezinformacja. Taki platfusiarski dreptuła każe się postrzegać jako dziarskiego i bohaterskiego. Biega na setkę szybciej niż sprinterzy

na mistrzostwach Świata, skacze ze spadochronem jak orzeł ze skały w polowaniu za jagnięciem, lata jak pegaz po chmurach jak kura po grzędach. Tak, tylko gdzie to wszystko jest, oprócz tego roz-
dętego publicznego relacjonowania?



Wyobraźmy sobie teraz flagę narodową. Mamy prostą flagę narodową. Białą-czerwoną. I co z nią zrobić dla przyjemności platfusiarstwa, które w nic nie wierzy, niczego nie szanuje oprócz swego płaskostopia i platfusiarskiej pseudoideowości, nie ma żadnych poglądów, bo pogląd na alfabetyczne zero to nieco za mało w stosunku do alfabetycznej rzeczywistości. Jak by wyglądała zatem flaga zgodna z wnętrzem platfusa? Chciałoby się rzecz – duchowością, ale jak tu mówić o duchowości, gdy mówi się o platfusi. Platfus jest, bo jest w swej platfusiarskiej przestrzeni, bo gdzieś musiał należeć, gdzieś musiał się zapisać, by się pokazywać jako nie platfus, ale platfus. Oto białą-czerwoną zostałaby zmodyfikowana półcieniem. Wyewoluowała na platfusiarską modłę. Oczywiście półcień – zgodnie z tęczaową modłą – też byłby kolorowy. Z mieszaniny bieli i czerwieni powstałaby między tymi polami szeroka różowa plama albo rozmycie. A w istocie różowy lub różowiejący pas. Nie wyrazista miedza, dająca granicę między bielą i czerwienią, ale pas różowego. Dla kogoś, kto sobie tego nie może wyobrazić, wystarczy jak zobaczy na rysunku. Albo może inaczej – biały orzeł – na środku flagi zamieniłby się w różową plamę. I tu w istocie plama. Tylko na czym? Dawniej by powiedzieli: plama na honorze – ale teraz rządzi platfus... Zatem o jakim honorze mówimy.

Ewangelia Świętego Mateusza w rozdziale 7 w wierszu 6 podaje: „Nie dawajcie psom tego, co święte, i nie rzucajcie swych pereł przed świnię, by ich nie podeptały nogami, i obrócisz się, was nie poszarpały.”¹. A Wy co zrobiliście? Różowe świnię. Żeby to były chociaż cztery różowe słonie, jak w piosence dla dzieci o słoniach i kokardkach. A tu takie coś. Komu rzuciliście kraj na pożarcie? Komu

¹ Biblia Tysiąclecia.

daliście Najjaśniejszą Rzeczypospolitą Polską? Chyba że i dla Ciebie, Bracie Polaku, jak dla każdego platfusa, nie ma niczego świętego, wszystkim można kupczyć i dowolnie sobie to relatywizować, w zależności od potrzeb. I co tymi metodami uzyskasz, Bracie Polaku? Co dostaniesz? Na koniec pokąsają Cię różowe świnie.

Platfus, odejdzie tam skąd przyszedł do swojej szarej strefy, do swojej bezideowej nory, do swego ześwinionego koryta i chlewa. Ale tu błąd – bo platfus nigdy od koryta oderwać się nie pozwoli. Będzie wierzgał platfusiarskimi racicami, napinał zakręcony ogonek i przeżył swe szynki i schaby na grzbiecie, by od koryta się nie dać odgonić. Bo platfus to najinteligentniejsze zwierzę domowe – jak świnia. Inteligentniejsze nawet niż pies. Ale czemu akurat tej inteligencji platfusiarskiej Jezus zakazał podawać perły? A co platfus robi z perłą? Zeżre. A po co? By z koloru mięsa i perły wyszła na koniec bardziej różowa świnina.

Ale po co tyle o kolorze? Wszak miało być o walce platfusów. Wyobraźmy sobie oszustów i oszukanych. I tu platfusy i tu platfusy. Wybrali sobie rząd platfusów i rząd platfusów oszukał platfusów. Co robią wtedy platfusy? Czy przestaną być platfusami? Podejmą walkę z zakłamanym rządem? Nie, dalej będą trwać przy swojej – bliskiej ich platfusiarskiemu sercu – różowości platfusiarskiej. Platfus pozostanie platfusem, nawet gdy go rządzące platfusy zaszlachtują łgarstwem. Czemu? Bo platfus nie umie walczyć, nawet gdy go wezmą do woja na krzywy ryj. Wzięli go tam, bo się umiał wkręcić na ciepłą posadkę, wypchnąć innego mniej spaltfusiałego. Sam łże i jak ma teraz się obruszać na łgarstwo platfusiarskiego rządu. Platfus po prostu nie umie odejść od koryta. Wlezie w nie z racicami a nie tylko z ryjem. Tak pojmuje swoją równość. Bo Orwell się omylił, przypisując świńskie cechy radykalistom jakiejś chorej ideologii. Większym świństwem umieją się pokazać ludzie środka, ci, którym miła jest różowić. Nie siądzie taki ani po białej ani po czerwonej stronie. On nikogo nie chce obrażać, wyhoduje sobie taką szynkę na zadzie, by zasiąść i tu i tu. I tak będzie szynką wiercił, że rozmaże każdy kolor. Krew i mleko. Tak walkę pojmują platfusy.

A czemu aż tyle piszemy w tym elaboracie poświęconym platfusom? Elaborat to dobra forma ukazania załgania ludzkiego, tego co w ludziach takie przyzwalające na wszelkie rozmycie. Noszę ten grzech na swoim sumieniu, że tak jest. Że każdy platfus chichra się z każdej świętości, ale jak jemu się zwróci uwagę, że to nieładnie tak ześwinić wszystko, to zaraz jest: „Beeeee jaj!”. On może lżyć, kraść, kłamać i obrażać kogo chce. Ale jak jemu mówisz: „Krzywdzisz ludzi.” – to zaraz jest wrzask i kwik pod samo niebo. Tu swoista metoda pojmowania równości działa iście po orwellowsku. Idealnie według schematu: „Wszystkie zwierzęta są równe, ale świnie są równiejsze.”. Zamiast „świnie” wystarczy wstawić „platfusy”. Taki równiacha – nasz pocziwy platfus, ten nie szkodzący nikomu, ten przemiły typ. Ale, co ja mówię, przecież platfus się nie wywyższa, nie przywiązuje do koryta i nie kocha zamieniać wszystkiego w chlew. Platfus nikogo nie wykorzystuje, nie prześladowuje. Platfus jest taki pełen zachwyty dla tych, którzy są porządni.

A kto niegdyś w Rzeczypospolitej zaplenił rozkład i upadek? Jakim cudem rozleciał się kraj w drobny mak? Oczywiście tylko *liberum veto* i warcholstwo szlachty. Ale której szlachty i kto w patologiczny sposób stosował zrywanie sejmów? Komu padało na mózg i od czego? A pomyślmy przez chwilę, kto doprowadził część ludzi, że zamiast cnoty rycerskiej zamienili się w wygodne dreptuły – platfusów? Jak to się stało, że obcy przekupili tych ludzi? I jak to się stało, że dziś przekupują podobnych do nich? A może lepiej z platfusiarskim stylem „przekupiają”, jak przekupę i przekupa. On z monopolem na wychichrywanie, co tylko sobie upatrzy. Taki platfusiarski przekup, który kupczy wszystkim, to wzór cnót dzisiaj, gdy znowu przy jego usłudze platfusiarskiej dajemy się sprzedać w niewolę i to za swoje własne środki, żeby platfus mógł wygłosić to swoje wszechmądre: „Be!”.

Z Bogiem.

Andrzej Marek Hendzel